

ALEKSANDRA CZEPKOWSKA

ur. 1922; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, II wojna światowa, okupacja niemiecka, gimnazjum, edukacja, nauczyciele, Anna Renet-Jursz, koleżanki, żydowskie koleżanki, Żydzi, stosunki polsko-żydowskie, Bima Laks, Chana Kleinveksler, strój szkolny, Niemcy, droga do szkoły, ulica Zielona, willa Kryszyna, willa Cienista

Państwowe Gimnazjum im. ks. A. J. Czartoryskiego w Puławach

Jeśli chodzi o gimnazjum, to był dobór wspaniałych profesorów przed wojną, wspaniali byli, naprawdę. Rygor był wprowadzony, ale właściwie, mówiąc szczerze, swoboda była, tylko czuło się tę dyscyplinę. Dyrektorem był z pochodzenia Niemiec, Faist nazywał się, był taki bardzo dobry, tolerancyjny. No i był wspaniały Kruk, to był taki profesor od fizyki, taki ostry bardzo, z tym że ja u niego się nie uczyłam, mnie uczył taki profesor bardzo miły z Instytutu Chemii, profesor Wierzchowski. On już nie żyje, żona nie żyje, jeszcze za okupacji oni prowadzili komplety w Instytucie, na początku, bo później wszystko się rozleciało. Następnie był Kaczorowski, też bardzo dobry profesor z matematyki. Z polskiego był taki wspaniały też profesor, co mnie uczył, Krajewski, on był chyba krakowianinem, jakoś tak mówił trochę [inaczej], „jeźdeśmy”, coś takiego, wyglądało, że on pochodzi gdzieś z Krakowa. Wspaniale uczył polskiego, wspaniale. Nawet jedna nauczycielka była Żydówką i uczyła niemieckiego, no, ale to krótko, ja byłam krótko z nią, bo ona w pierwszej klasie tylko uczyła, ale ona później rzeczywiście była krótko, chyba tu dłużej nie siedziała w Puławach. A później to już tych wszystkich języków uczyła pani profesor Renet-Jursz. Ona chyba była z Francji, pochodziła z Francji, bo jej matka była Francuzką. Nie wiem, dlaczego tu przyjechała. To była wspaniała profesorka, ale ona jeszcze była bardzo społecznie nastawiona i w czasie okupacji, ponieważ znała wspaniale języki, prowadziła taką akcję ratowania młodzieży przed Niemcami, bo oni chcieli nas wysłać koniecznie do Niemiec na roboty. A ponieważ u niej w domu, bo ona miała taki swój domek na Działkach, mieszkał kierownik Arbeitsamtu, no i ona tam urządziła takie wieczorki dla niego specjalne, jakieś tam z kawą, z tym wszystkim i po prostu obrabiała nas, żebyśmy nie pojechali do Niemiec. No i tam właśnie ona broniła. Później była taka Dzidka Kaznowska, jej ojciec był dyrektorem Instytutu

puławskiego przed wojną. Myśmy wszystkie pracowały na Kępie jako robotnice. Ojej, z bólem głowy czasem człowiek przychodził, bo to trzeba było na polu być. Tam za bardzo myśmy się nie przemęczały, bo te robotnice za nas robiły, no bo widziały, że my sobie nie możemy dać rady – to wszystko młode, uczennice, a tu trzeba pracować, no, ale jakoś tam wytrwałyśmy. [Były] takie wspaniałe panie – Domańska i Bagińska – one były kierowniczkami tam na Kępie właśnie. Ta Kępa to były takie pola, były kartofle, rośliny lekarskie, ogrody. Profesor Kaznowski nawet na tych polach doświadczał, bawełna, ryż tak samo, koło tego parku takie poletka były specjalnie urządzone, nawodnione, odpowiednio przyrządzone do tego ryżu i tak dalej. To byli wspaniali ludzie, wspaniali.

[Wśród nauczycieli] byli Ukraińcy też w naszym gimnazjum, taki był profesor Ukrainiec, fajny był, tylko strasznie sobie nie radził z młodzieżą, na głowie mu stawali dosłownie. Jak były klasówki, to wszyscy mieli bryki pod ławkami, korzystali z tego wszystkiego.

W gimnazjum były [żydowskie] koleżanki, ja w pierwszej klasie miałam taką Chanę Kleinveksler, z nią siedziałam nawet w jednej ławce. Później była jeszcze taka Bima Laks, ale to już nie w pierwszej klasie, tylko w trzeciej, ona była taka dość zdolna. Była chyba jakąś kuzynką dentystki, która mieszkała w Puławach. No i jeszcze były inne koleżanki, ale już nie pamiętam, jak one się nazywały, też Żydówki, chyba ze dwie. Byli Żydzi, byli, z tym że dawniej to nie było różnicy – Żyd, Niemiec, Ukrainiec, wszyscy jakoś tak zgodnie żyli. W ogóle nikt się takimi sprawami nie zajmował, tylko się traktowało jak kolegów. Kiedyś byłam u jednej, tej Bimy Laks, która mieszkała w mieście. Później u tej Chany Kleinveksler, co z nią siedziałam, też byłam w domu, bo ona miała wszystkie pomoce naukowe. Wiem, że encyklopedie, wszystko miała. Myśmy normalnie się uczyli z książek i z wykładów, a ona miała wszystkie pomoce. Jeśli chodzi o przedmioty jak polski, jak historia, to ona była dobra w tym, bo my to tak normalnie żeśmy to traktowali. Słyszałam, że później wyjechała do Izraela, jak wyjeżdżali Żydzi, to i ona wyjechała. Oni tutaj się nie kryli, absolutnie, że są [Żydami]. Mieszkały w śródmieściu, w samym centrum Puław, bo przeważnie tam Żydzi mieszkali. No i one bardzo dobre miały warunki, bardzo dobre. Ciotka tej Bimy Laks] była dentystką, tak że miała wspaniałe warunki. Ta Chana, co ze mną siedziała, też miała dobre warunki, bardzo. Ci, co się dostali do gimnazjum, co się chcieli uczyć, to mieli te warunki.

Nasza klasa chyba dobrze była traktowana, jakoś tak mniej więcej wszyscy się nieźle uczyli. Pamiętam, była przerwa jakaś tak między lekcjami, a koło gimnazjum były czereśnie, wspaniałe czereśnie i one w tym roku były bardzo ładne, takie dorodne, wspaniałe, słodkie i myśmy te czereśnie zrywali. No i wtedy wyszedł nasz wychowawca, profesor Walter, taki fajny, on był od biologii, i mówi: „No, nie spodziewałem się po was! Jak wyście mogli, przecież to nie należy do was. Tak nie można”. I zaczyna nas zawstydząć, i tak mówi: „Kozłowska? Lewicka? Czepkowska?”. A myśmy wszyscy tacy byli strasznie wtedy skrępowani, zawstyżeni,

myślmy: „Ojej, rzeczywiście, co myśmy zrobili?”. No i nic, na tym się skończyło, pamiętam, jak to było wtedy.

Były takie mundurki specjalne, fartuszki były takie z białymi kołnierzykami, takie alpakowe, z takimi falbaneczkami układanymi, coś takiego pamiętam. Fajne to było, bardzo przyjemne. Przynajmniej nie było takiej pstrokaczny, jak się wchodziło do klasy, no i ci uczniowie normalne uczesani, koleżanki tak samo, czy warkocze, czy jakoś tak, a nie tak nie wiadomo jak, strachy, jak teraz się przychodzi do tej młodzieży.

[Do gimnazjum] chodziłam po prostu Zieloną tylko i koniec. Zieloną całą do góry i tam zaraz [było] gimnazjum, aleje i już gimnazjum. Albo można było iść drugą stroną, tak że te drogi to były takie na piechotę, ale człowiek był młody, to biegał. Tylko błoto było, na jesieni na Zielonej było bardzo wielkie błoto i rowy były takie olbrzymie, tymi rowami płynęła woda z góry na dół. Była trochę utwardzona, ale nie było asfaltu, nie było kocich łbów, tak że jak deszcz padał, to później błoto było. Tu z tych budynków [na Zielonej] to mi się bardzo podobała taka [willa] Kruszyna, to tam pod górkę, taki mały domek z firankami. Po drugiej stronie też taki był, też z takimi firaneczkami i ta Cienista tak samo, też ma takie firanki, a to podobno jest styl ruski, Rosjanie tak w ten sposób budowali. To mi się podobały bardzo te budynki, szczególnie ta Kruszyna, bo ona taka nieduża, taki mały domek z tymi różnymi dodatkami, firankami. No, teraz to jest już zniszczony bardzo, zmieniony.

Data i miejsce nagrania	2003-07-22, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"